

Herr Flick Memorial

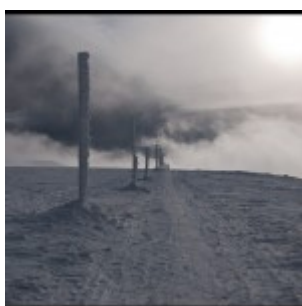
Cel – Śnieżka (1602 m n.p.m.) – zdobyty

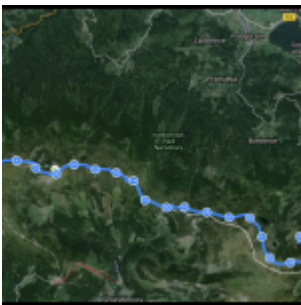
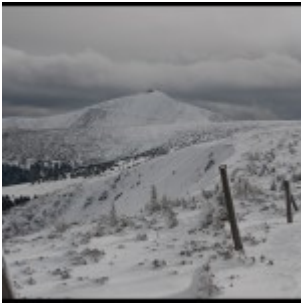
Kiedy – marzec 2016

Kto – Dziku

Tekst– Dziku

Zdjęcia– Dziku





7 III 2016

O godz. 6:10 wychodzę z parkingu w Szklarskiej Porębie. Przedemną długi marsz. W planie mam przejście grzbietu Karkonoszy, wejście na Śnieżkę i zejście do Karpacza. Letni czas wg mapy to 10,5h. Trasę tę pokonałem już zimą kilkakrotnie, ale za każdym razem z noclegiem gdzieś po drodze. Dziś ma pójść całość na jeden strzał.

Jest pochmurno, mgliście i słyszę, że w koronach drzew wieje. Nie zniechęca mnie to, spodziewałem się, że wiatr nie opuści mnie ani na chwilę. Pierwszy przystanek robię w schronisku na Hali Szrenickiej. Trasa do tego miejsca prowadzi wygodną drogą. Śnieg ubity, nie jest ślisko. Odpoczynek jest krótki, tyle żeby skorzystać z kibla. Przed drzwiami zjadam napoczęte

wczoraj jabłko. Nawet nie wchodzę na schody.

Trasa na Szrenicę znośna. Jeśli nie gubię udeptanej, zawianej ścieżki to jest dobrze, zapadam się co najwyżej do kostek. W gęstej mgle i wyraźnie odczuwalnym wietrze pnę się do góry. Mijam odbicie na Szrenicę, dochodzę do Śnieżnych Kotłów i czuję jakby wiatr słabnął. A jeszcze chwilę wcześniej otulałem twarz, bo zaczynała się pokrywać szronem. Wspominam moje pierwsze przejście tej trasy, kiedy mniej więcej w tej okolicy zorientowałem się, że pół twarzy mam pokryte warstwą lodu. Niestety maszerowałem wtedy w „złą” stronę, bo najczęściej wieje z zachodu na wschód. Miałem na sobie wtedy gumową kurtkę, sztruksy i głany. Nie jestem pewien czy zdawałem sobie sprawę, że jestem w górach.

Przy stacji nadawczej nie przerywając marszu zjadam bułkę. Widoczność bliska zera, więc nie tracę też czasu na zdjęcia. Pojawia się jednak inny problem – zaczyna mnie rwać w kolanie. Myślę, czy nie zrobić prowizorycznej kuli i nie kuśtykać najbliższym zejściem na dół albo zawrócić. Wyginam nogę na wszystkie strony szukając optymalnego ustawienia i udaje mi się zminimalizować ból. Przez mgłę powoli przebija się słońce, a wiatr słabnie niemal do zera. Szlak w większości przewiany, torowania niewiele, no i ciepło. Nie chcę zmarnować tak dobrych warunków. Idę dalej.

Po 4h od wymarszu jestem na Przełęczy Karkonoskiej. Do tego momentu nie spotkałem nikogo. Teraz pojawili się ludzie na biegówkach jako pewne urozmaicenie tego samotnego marszu. Mija mnie rozpędzony Czech, przewraca się i wbija twarzą w śnieg. Pytam czy ok, odpowiada coś niezrozumiale. Tak to już jest ze zjeżdżaniem na biegówkach.

Jeszcze przed przełęczą wraca ból kolana. Już na dobre. Od tej pory idąc staram się nie zginać nogi. Herr Flick na Równi Pod Śnieżką. W ten sposób dochodzę do Słonecznika. Przede mną nareszcie widoczna Śnieżka. Teren na najbliższe godziny niemal płaski więc mogę powłóczyć nogą. Tylko wtedy nie boli. Droga

do Śląskiego Domu dłuży się paskudnie. Kiedy tam wreszcie docieram robię dłuższy postój. Zjadam resztę bułek i wypijam do końca co zostało w termosie. Przede mną finisz.

Wchodzę na szczyt po 7 godzinach od wymarszu ze Szklarskiej Poręby. Zejście do miasta zajmie mi tylko godzinę, ale jest najgorsze, bo najbardziej bolesne z dzisiejszych doświadczeń. Nogę muszę mieć wyprostowaną więc zsuwam się trzymając się łańcuchów. Mijam Śląski Dom, Kopę i czarnym szlakiem szybko w dół. Niestety nie ma już łańcuchów, których mógłbym się przytrzymać. O godz. 14:10 wchodzę na asfalt w Karpaczu. Podjeżdża po mnie Agnieszka. Już nie muszę iść, jedynie na obiad i do sklepu po coś do picia. I jak na złość wszędzie schody!

Bilans:

8 godzin

31,5 km

1520 metrów w górę

1420 metrów w dół

Jestem piekielnie z siebie zadowolony. Wprawdzie z powodu nogi musiałem odpuścić podbieganie, ale dzięki temu całość poszła równo, bez pocenia i uczucia zmęczenia. Jednak po powrocie spałem w nocy jak zabity. Tylko z niezrozumiałych względów śnili mi się kibole, którzy rzucali we mnie kamieniami. Nie wiem co gorsze, bo noc wcześniej ganiał mnie po osiedlu bandyta z mieczem samurajskim i rozcinał ludzi na pół a mnie tylko w plecy zranił. Co będzie dziś?

Stawiam, że mnie kosmici porwą...

– END –